

## KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

---

„Historia literatury francuskiej, wydawnictwo Instytutu francuskiego: wiek XIV”. — „La Famille Benoiton” komedia pana Sardou w pięciu aktach. „Carmosine” trzech aktowa komedia Alfreda de Musset. — Wiadomości literackie.

Wyszedł u Leviego dwudziesty czwarty tom „*Historji Literatury Francuskiej*” zaczętej niegdyś przez Benedyktynów, a prowadzonej dalej przez instytut francuski. Wspominaliśmy już o tej ważnej pracy. Teraz powracamy do niej, bo przybył tom jeden; nad to, rozpoczęto nowe wydanie całego dzieła.

Jestto najważniejszy pomnik erudycyi francuskiej: inne narody nic podobnego nie przedsięwzięły, i zapewne nie przedsięwezmą w czasach, kiedy pracę taką trudno dalej prowadzić, a cóż dopiero rozpoczynać.

Dom Rivet, Benedyktyn, który powziął myśl pisania historii literatury francuskiej, napisał pierwsze dziewięć tomów wydanych w roku 1733. Dom Klemens i Dom Klemencyusz, dodali jeszcze trzy tomy do tego dzieła, po czem wydawnictwo zawieszono w 1763 roku.

Praca nie została atoli porzuconą. Skoro Napoleon pierwszy reorganizował instytut, nakazał pisanie dalszego ciągu historii literatury i historii dziejopisów Francyi. Ustanowiono w tym celu dwie komisyje. Komiszya historii literatury była kilka razy odnawiana z powodu szczerb jakie w niej śmierć poczyniła; najuczeńsi członkowie instytutu w niej zasiadali. Dzisiaj składa się z panów Paulin, Paris, Littré i Ernesta Renan. Prezydujący jój pan Le Clerc umarł w tych dniach.

Od roku 1814 nowych tomów dwanaście dorzucono do benedyktyńskiej pracy. Ale dzieło idzie powoli, bo się rozszerza w miarę postępu. Pierwsi wydawcy chociaż w poszukiwaniach swoich sięgnęli Gallów i czasów przed Chrystusowych, mogli zmieścić XI wieków w dwunastu tomach. Nowi redaktorowie tyleż prawie tomów poświęcili II wiekom następnym. Ostatni obejmuje wiek XIV.

Przedruk całego dzieła był koniecznie potrzebny, gdyż wydanie benedyktyńskie nader rzadkie i kosztowne nie mogło iść w parze z dalszym ciągiem. Teraz, za tanie pieniądze sprzedawać się będzie całość. Wydaniem trudni się pan Paris, od lat dwudziestu pięciu członek komisyy, której dalszy ciąg dzieła poruczono. Edycya niezmiernie staranna, zachowała cały kształt dawniej: papier, rozmiar, czcionki, podziały, nawet pisownia takąż. Wszystko to dokonane z sumiennością przykładną.

Benedyktyni przyjęli podział na wieki i lata. Zbiór ich jest wyliczeniem autorów i dzieł zapisanych pod właściwą datą. Katalog płodów każdego stulecia był poprzedzony rozprawą o stanie piśmiennictwa i sztuk pięknych w ciągu owego okresu. Te rozprawy są bardzo ważne, a ważność ich z każdym wiekiem wzrasta: teraz kreślić już trzeba cały charakter epoki i poprzec obraz faktami.

Rozprawę o wieku XIIstym pisał Dom Rivet: fundator dzieła; w 1824 introdukcją do XIIIstego wieku skreślił Daunou. Wstęp do wieku XIVstego napisał pan le Clerc i zajął on cały jeden tom zbioru.

Tą przedmową ś. p. wydawca Cycerona i Montaigna, ukoronował swój zawód literacki; pan le Clerc przez lat dwadzieścia nad tym wstępem pracował. I nie dziwnego: należało skreślić historią francuzkiego ducha w XIVstym wieku, ukazać Francją otoczoną ludami z którymi wymieniała pojęcia, mieszać do téj ogólnej wystawy mnóstwo szczegółów. Pan le Clerc wywiązał się z tego ze znajomością rzeczy i sumiennością nadzwyczajną. Sądy jego są bardzo zdrowe.

Dział poświęcony sztukom pięknym opracował pan Renan. To dość powiedzieć. Zbyteczną rzeczą rozwodzić się nad zaletami tego pisarza: odnajdujemy go tu całego;

i to mocne przekonanie które go czasami zbyt daleko unosi, i ów wdzięk, który umie rozpatrzeć wszędzie.

Pan le Clerc rzecz swoje zaczyna od uwag filozoficznych. Toż samo, powiada, prawo rządzi historią co powszechnością istnień; to co jest, nie istnieje dla siebie, ale dla całości, a tém samém zawiera już swoje zaprzeczenia. We wszystkiém tkwi zaprzeczenie, które objawiając się, z faktu obecnego, wyłamuje następny. W ten sposób przyszłość ustawicznie z przeszłości wytryska, a historia nie ma czasu teraźniejszego, jeno tworzy jakoby rzekę szybko bieżącą.

Są okresy dziejowe, w których zaprzeczenie toczące wewnątrz rzeczywistości jest jeszcze ukryte, w innych ukazuje się w całej swój niszczącej mocy. Te ostatnie są epokami krytycznemi lub przejściowemi: do ich rzędu należy wiek XIVsty.

Wiek XIII przeciwnie, był szczytem stanu społecznego wieków średnich, szczytem, z którego już tylko schodzić można. Wtedy papież Innocenty III obchodził wszystkie swoje zwycięstwa, ześrodkował całą potęgę: Stolica Apostolska rządziła królestwami, monarchowie byli jej poddanymi.

Od owego szczytu zaczyna się zachód potęgi papieżkiej, zachód, który teokracją powszechną Innocentego III sprowadził aż do niemocy Piusa IX.

Upadek ten nie jest zniszczeniem; jestto praca rodzenia: stara społeczność wydaje na świat nową. Teokracja ustępuje miejsca państwu, kanony kodexowi, nauka detronizuje teologią, proza poezją.

Oto dzieło, które widać na warsztacie, wśród zwalisk i straszliwego nieładu XIVstego wieku; oto co stanowi treść i zajęcie wstępu przez który pan le Clerc do XIVstego stulecia wprowadza. To studjum, słusznie uważane przez tutejszych artystów za pracę pierworzędną, pokazuje dwa ruchy w kierunku odwrotnym ale równoległym, władza duchowna maleje, a społeczność świecka urządza się, wyzwalając z powijaków swojej piastunki.

---

Komedia pana Sardou, która tak żywo Paryż zajęła że zapominał o cholercie, dotychczas używa ogromnego

powodzenia. Chociaż nie usprawiedliwione, zmusza ono paryzkiego kronikarza do wpisania *Rodziny Benoitonów* pomiędzy najważniejsze wypadki ostatnich dni roku 1865.

Ponieważ dom państwa Benoiton wcale nie etykietalny szydzi z przesądów; bez ceremonii, wprost z ulicy, wprowadzamy czytelnika do salonu, i bez wstępów poznajomiemy go ze zgromadzoną tu rodziną.

A najprzód, mamy zaszczyt przedstawić samego pana Benoiton, ex-fabrykanta, który znalazł miliony w sprężystych siennikach. Jestto człowiek praktyczny co się zowie, nie widzący w życiu nic innego prócz *strat* lub *zysków*; pozytywny jak liczba, bez znaczenia jak zero, ostatecznie, reprodukcya powiększona kilku typów przedstawionych tego roku na paryżkiej scenie. Peponet z *Faux Bonshommes*: Giraud Dumasa: i Maître Guérin Augiego, składali się na ten milion w człowieczej postaci.

Nie możemy przedstawić pani Benoiton, gdyż nie obecna w pierwszym, w piątym akcie nie wraca. Z daleka tylko widzimy tę panią wiecznie za domem, biegającą po sklepach, po kontuarach.. Bóg wie gdzie. Żyjące przeciwstawienie rzymskiej matrony, bynajmniej nie zasługuje na lapidarną tamtęj pochwałę:

*Casta, vivit.*

*Lanam, fecit.*

*Domum, servavit.*

jednak, w tym szkicu obyczajowym pana Sardou. najpodobniejsza ta paryzka matka rodziny, widziana z tyłu. Jój wieczna nieobecność, za charakter wystacza; matki niema w domu.

Państwo Benoiton mają pięcioro dzieci stworzonych na swój obraz i podobieństwo. Marta, najstarsza córka, strojnica, rozrzutnica, jest żoną pana Didier, młodzieńca mającego tylko jedno zadanie w tém życiu; kuć pieniądze, które żona fartuchem wyrzuca. Niema żadnego kleju w tém stowarzyszoném stadle; nie jestto małżeństwo, ale jakiś rodzaj społecznego *Rozumu*, w którym mąż przedstawia *przychód* a żona *rozchód*. Oboje cwałując po drodze życia, nie mają z sobą nic wspólnego, podobnie jak pocztowa karetka z lokomotywą. Podczas kiedy Didier

obarczony interesami, sprzedaje, kupuje, biega od giełdy do kredytu ruchomego, notuje w karnecie lub odpieczętowane telegramy, pani Marta targuje klejnoty, rozwija koronki, czyta dzienniki mód, z krawcem współpracuje i przebiera się pięć razy na dzień. Przy tém wszystkiém, nie dopatrzysz ani śladu wdzięczności dla niewolnika, który obraca młyn wietrzny jejmościnej próżności. Żona zaledwie czasem, obojętnie nachyli ku niemu ubielone czoło, na którym mąż składa pośpieszny pocałunek. Potém natychmiast, świetny *rozchód* mający przymierzać nowe fioki, daje odprawę *przychodowi* upadającemu pod brzemieniem podjętej dłań pracy.

Smutna, a wierna fotografia paryżkiego stadła światowego! Jestto może najlepiej uchwycony rys obyczajowy.

Marta ma dwie siostry: Kamillę i Joannę, obie na wydaniu, duszą i ciałem oddane zbytkowi, roztrzęsane, miotane wichrem swoich dwudziestu czterech falban. To także malowidło z natury. Niewinne panienki ubierają się jak *dziewczyny*; dziewice, mają obejście wszetecznic. Paradują po lasku, w łóżach pozują, odznaczają się na wyścigach w Longchamp i Chantilly.

Dwie te panny przedstawiają dwa odrębne typy salonowe, Kamilla, istny sportsman w spódnicy, ciągle gada o koniach i wedle angielskiej mody zakłada się zawzięcie.

Joanna jest mieszaniną lorety malarskiego wzoru i paryżkiego *gamena*. Mówi biegle narzeczem kulis i pracowników tak biegle, że często inni ludzie rozumieć jej nie mogą. Zna z widzenia wszystkie ulicznice i nazywa je po imieniu, jakby z niemi była w przyjaźni. Joanna jest co zowią na paryżkim bruku *chic*.

Dwa te portrety paryżkich panien, zasługują na uwagę. Wychowanie dowolne, nagły wzrost fortun, wystawa zbytku, współzawodnictwo stroju, mody, wyścigi, jezioro i morze, wszystkie te żywioły teraźniejszego życia paryżanek, wydały nowe pokolenie dziewcząt nie mających nic wspólnego z dawnymi niewiniątkami. Są to lalki, lekko-myślne i praktyczne, pozytywne, złych obyczajai. Skoro idą za mąż poślubiają powóz, dyamenty, koronki i kaszemiry; mąż jest dodatkiem: obyłyby się bez niego wybornie.

Na tych trzech córkach należało rodzinne grono zakończyć: jeszcze dwóch synów, to zbyt wiele. Starszy, Theodule, jestto student przedstawiony w becznej chwili, kiedy z gąsienicy motyl się robi, nie zgrabne chłopaczysko zmienia się w eleganta. Czternastoletni Theodule pali cygara, zakłada Potache-Club i wprawia sobie szkiełka w oko. Prócz tego, w Delass-Com (tak się zowie w brukowym narzeczu teatr de Delassement-Comique) ma źródło rozkoszy, z czego siostróm się zwierza.

Przykro patrzeć na to przedwczesne zepsucie; nie wartą ono jeszcze Arystofanesowego biczka: takie urwisy tylko od guwernera zależą. Po Theodulu następuje Beniamin rodziny, sześćo letni Fanfan.

Ten wyrób paryzkiego mieszczaństwa, tu przesadzony okropnie, za granicą wydałby się potworem. Wyobraźcie sobie dziecko urodzone za kantorem, które w pięciu latach jest już najprzebieglejszym graczem na giełdzie *Znaczków pocztowych*, szachrującej co niedziela pod Tulleryjskimi kasztanami. Fanfan tam spadek i podwyżkę sprawia; rujnuje małych kolegów, uczy się otwierać wytrychem ojcowską kasę, a kiedy Benoiton go łaje, bęben odpowiada: „Tu n'es pas sérieux”.

Przesada przebiera miarę w tém dzieciaku. Cała ta rodzina jest zbiorem karykatur, nie rodziną. Taki zbiór głupoty i excentryczności spokrewnionój, gdyby istniał, pokazywanoby za pieniądze, jako ciele z siedmiu głowami. Przypuśćmy, że takiego potwora koniecznie przesada teatralna czyni możebnym; ale żeby on jeszcze powtarzał się powiększony w sześcioletniém dziecku, to już za wiele. Zdaje ci się że słyszysz papugę Gobseka. Dla dziecka, dzięki Bogu, pieniądz ma tę jedyną wartość że błyszczy; dukat wyobraża mu lalkę, albo piłkę. Król paryzkich krytyków słusznie powiedział: „jedyném usprawiedliwieniem Fanfana to, że nie istnieje?”

W istocie, takich dzieci na świecie nie ma. Ateńczycy skazywali na śmierć dziecię które się bawiło wykluwaniem oczu ptakowi; takie dzieci jak Fanfan, należałoby topić w okowicie.

Nie dość było panu Sardou téj brzydoty, musiał dodać dwóch Formichelów, ojca i syna: dwie karykatury angielskie, nie istniejących we Francyi wzorów.

Tylko umysł praktyczny rozwinięty w Anglii przez wrodzone skłonności szczepu i okoliczności miejscowe, może tworzyć takie automaty finansowe, zrobione z tegoż kruszcu co maszyny któremi świat wyzyskuje, mające kocioł zamiast serca, a z kółek wnętrzości. Takie figury oblepione w angielskich romansach, nudzą już nawet Anglików. Francuzi nie rozumieją ich wcale. Tutaj pieniądź przedzierzgnięty w człowieka nie dochodzi nigdy do tak wielkiej suchości: materyał może równie twardy, ale odbicie miękse. Dlatego Formichele pana Sardou wyglądają jak złe tłumaczenie z angielskiego.

Do téj gromady oryginałów dodać jeszcze trzeba: starą pannę Adolfinę kuzynkę Benoitonów; Champrosé'go zrujnowanego kawalera i panią Klotyldę, wdowę, która cały ten zbiór karykatur pokazuje i tłumaczy. Do niéj zbiegają się wszystkie sznurki poruszające ręce i nogi. Klotylda za wszystkich myśli, troszczy się i działa, przez plenipotencją; guwernantka całego zgromadzenia, każe osobom mówić. „Zbliź się panno Kamillo i gadaj stajenném narzeczem. — Panno Joanno otwórz usta, a ty panie Changrosi uważaj: wyrazi się nieprzyzwoicie. — Theodule, pokaż jak źle wychowany jesteś, a ty Fanfan idź odbijać ojcowską kasę.” I tak ciągle.

Trzy pierwsze akty zajmuje taka wystawa z objaśnieniami. W pierwszym to bawi; w drugim i trzecim nuży ciągle powtarzanie jednych i tych samych przywar.

W końcu trzeciego aktu zawiązuje się coś nakształt intrygi. Pani Didier prosi męża o podwyższenie pensyi, którą jéj na ubiór przeznaczył. Ztąd sprzeczka, jakby gdzie u drzwi podsłuchana. Mąż nie tylko budżetu nie powiększa, ale nie chce zapłacić koronkowej sukni kupionéj na kredyt: pani przysięga, że suknią *mimo to*, mieć będzie.

Jakim sposobem? domysł nasuwa się sam przez się.

Podejrzanie wrasta, kiedy w następnym akcie Marta nie chce powiedzieć mężowi zkad wzięła pieniędzy. Wtém, mąż odbiera list bezimienny, w którym mu donoszą, że jego żona jest kochanką pana Champrosé. Nie pokój srogi; domysły, śledztwa... W końcu pokazuje się, że Marta zakładająca się na wyścigach, wygrała trzy tysiące franków, którymi zapłaciła koronkową suknię.

Rozwiązanie zupełnie takie jak w „*Nos Intimes*.” Gach jest w ogrodzie. Mąż wybiega z fuzyą... publiczność drży ze strachu przeczuwając zbrodnią i słysząc strzał... panie w łóżach mdleją... a wtém mąż powraca wlokąc za kark nieboszczyka... lisa, którego ubił w kłapie.

Logiczne rozwiązanie téj sztuki powinno było być takie jak *Lwie Ubogich* Augiego. Tamten pokazał zbytkownicę zadłużoną, od kochanka biorącą pieniądze, których mąż dać nie chce. Augier odmalował z natury zameżną kurytyzankę, która z amanta robi kassyera téj bezimiennéj kompanii zwanéj małżeństwem trojga.

Takie, a nie inne dzieje strojnisi. Zbytkowny ubiór na kobiety wpływa jak suknia Dejaniry: zatrzuwa serce, krew kazi, niszczy szlachetną dumę. Trzeba było odważnie pokazać ranę, którą pokrywa zbytek nie mogący stać o swojej mocy. Zuchwałość to wielka! Ale pan Augier dowiódł, że w takim razie można przyzwolicie rozebrać grzesznicę.

Cofając się przed konieczném następstwem kobiecego zbytku, Sardou przedmiot swój ominął. Zasedłszy nad przepaść, zwrócił się w drogę boczną, która od tragedyi do banalności go zawiodła. Komedya zrazu śmiało puszczona w rzeczywistość, wykoleja się w połowie drogi i wywraca w rów konwencyonalizmu.

Ostatecznie: wiele ruchu, hałasu, wrzawy; dowcip nie pośledni krąży wśród żartów karczemnych; wiele złotego piasku wieje w oczy; portrety żywe obok papierowych masek; zuchwalstwo w szczegółach a nieśmiałość w idei. Taka jest ta *Rodzina Benoitonów*, używająca tak ogromnego wzięcia w Paryżu. Skoro wspomnimy, że na téj samej scenie „*Lwie Ubogie*” upadły, z tego koniecznie taką wyciągamy naukę, że sprawiedliwość, szafarka powodzenia, w teatrze nigdy nie da palmy temu, kto powie całą prawdę.

---

Nieznana trzech-aktową komedye Alfreda de Musset „*La Carmosine*” przedstawiono w Odeonie. Jestto poetyczne uplastycznienie jednéj z najładniejszych powiastek Boccaccia. „Król Piotr dowiedziawszy się, że Lizetka zachorowała z miłości dla niego, idzie ją pocieszyć i wydaje

za szlachcica, a pocałowałwszy ją w czoło, oświadcza, że będzie zawsze jej rycerzem."

Taka osnowa komedyi i powiastki opowiedzianej przez Pampinęę dziesiątego dnia *Dekameronu*.

Otóż, ta Lizeta Paccini córka aptekarza w Palermo, zobaczywszy z okna króla Piotra Aragońskiego, zakochała się w nim gorąco, „*di lui ferventemente s'innamoro*" a zmierzwiwszy przestrzeń dzielącą aptekę od tronu, zachorowała śmiertelnie i topniała jak śnieg na słońcu. Czując się bliską śmierci, prosiła ojca, żeby jej sprowadził dworskiego trubadura. „Minuccio, rzekła do niego dziewczyna, umieram z miłości, ale umrę mniej nieszczęśliwa jeżeli powiesz królowi, że dla niego umieram."

Minuccio podjął się smutnego poselstwa, i na czulą nutę wyśpiewał monarsze niedolę mrącej z miłości dziewczyny. Królowi nuta trafiła wprost do serca. Zapytał kto to taki? A kiedy trubadur rzecz całą mu opowiedział, kazał, żeby szedł pocieszyć dziewczynę i powiedzieć jej że po niesporach sam ją odwiedzi.

Jakoż, o naznaczonej godzinie Piotr Aragoński przed dom aptekarza konno zajechał i kazał się zaprowadzić do chorąg.

„Madonna! rzekł król biorąc ją za rękę, cóż to ma znaczyć? Ty młoda, co możesz cieszyć drugich, tak podajesz się rozpacz. Prosimy cię, żebyś dla miłości naszej, pocieszyła się i wyzdrowiała."

Dziewczyna ręką króla dotknięta i jego słowa pokrzepiona, przyrzekła wyzdrowieć, i wyzdrowiała. W kilka dni potem, król powrócił z królową i w obec niej tak mówił do wyzdrowiałej: „Piękna dziewico! wielka miłość którą uczułaś dla nas, wysoki ci w naszych oczach przyniosła zaszczyt; pragnąc cię jeszcze więcej zaszczyścić, chcemy ci dać męża z naszej ręki, co nie przeszkadza nam odtąd być twoim rycerzem, nie żądając od ciebie nic więcej nad jeden pocałunek." Liza zarumieniona ukłękła i tę szlachetną dała odpowiedź: „Najjaśniejszy Panie! za obłąkaną mnie uważać ludzie mogą, żem w tobie zakochaną była; ale Bóg mi świadkiem, że w chwili kiedy mnie ta miłość ogarnęła, zapomniałam żeś ty król, a ja córka Bernarda. Nie rozkazuje się sercu. Kochałam cię, ko-

cham i kochać będę całe życie. Ponieważ każesz żebym szła za mąż, pójdę i będę wierną mężowi, ale jeżeli wolisz, z radością w ogień skoczę. Na zaszczyt jaki mi czynisz głosząc się moim rycerzem, nie mam słów odpowiedzi. Co do pocałunku który odemnie żadasz, dam go jedynie z pozwoleniem królowej."

Królowa pozwoliła, a król pocałował w czoło swoją damę. Wyposażył ją i wydał za bogatego pana. Odtąd król był całe życie rycerzem Lizy Paccini, a na wojnie zawsze nosił godła które przysłała.

Nie uśmiechajcie się proszę. Śliczna to powiastka! Kwiat rycerstwa w niej kwitnie, a królewskość jawi się czysta i dobroczynna, taka jaką marzyli pierwsi trubadrowie.

Na scenie słowa Boccaccia zostały: Musset dorobił do nich muzykę. Ucieniował on subtelnością przedziwną proste opowiadanie bajora. Smukłe florenckie postacie tam trochę sztywne, tu w poetycznym półcieniu igrają. Dobroczynne to widzenie łagodzi serce, ducha podnosi.

Jakże je pytaacie, przyjeźli Paryżanie?

Przypomnieli nam potężną satyrę, którą przed laty tu przedstawiono pod tytułem *les Parisiens de la Dé-cadence*. Jest tam jeden praktyczny człowiek, który posągów nie rozumie inaczej jak zastosowane do latarni. Jeżeli przez statwę rura z gazem nie przechodzi, to na cóż ona?

Otoż, większa część paryżkiej publiczności przejęła w przedmiocie sztuki teorią owego estetyka. Dla niej trzeba koniecznie sztuk użytecznych, sztuk któreby czegoś dowodziły, sztuk z gazową rurą. Jeżeli w jakiejś sztuce cnota jest nagrodzoną a zdrajca powieszony, wracają do domu zadowoleni.

Alfred de Musset nie pracował nigdy przy takim literackim warsztacie. W całym jego dziele nie znajdziesz śladu *rury gazowej*. To właśnie sprawia, że przedziwny autor *Carmosiny* dla większości swych ziomeków pozostanie zawsze niezrozumiały.

---

— W połowie stycznia wyjdzie tom drugi „*Historyi Juliusza Cezara*” przez Napoleona III z mappami kampanii

hiszpańskiej, dostarczonemi przez oficerów inżynierii hiszpańskiej z wizerunkiem Cezara w zbroi, wykonanym przez Geróna.

— W końcu stycznia wyjdzie Ernesta Renan „*Historya Apostołów*” wykończona przez autora na Ziemi Świętej.

— Wyszła reprodukcya egzemplarza *Nowego Testamentu* z komentarzami Proudhona. Oryginał wedle woli nieboszczyka złożono w bibliotece cesarskiej.

Łacińska biblia na której Proudhon noty swoje pisał, drukowaną była w 1837 roku pod jego dozorem, kiedy był korektorem w drukarni Gauthiego w Besançon. Tytuł drukowany: „*Biblia Sacra*,” na swoim egzemplarzu komentator dodał: „*Proudhoniana*.” Od 1837 do 1864 Proudhon pisał na marginesach noty historyczne, filozoficzne, teologiczne i polityczne. Pracy tej poświęcał wszystkie wolne chwile przez lat dwadzieścia siedm. Noty nie mają daty; porządek ich poznać jedynie można po kolorze atramentu i wyobrażeń autora. Opinia jego o nauce Chrystusa wyrabiała się zwolna i nigdy całkowicie. Mnóstwo sprzeczności w sądach, oceny dwuznaczne i ciągle wachanie.

Wydawcy wzięli przyjęty przez kościół, francuzki przekład Biblii pana de Sacy. Łacinę przytaczają ilekroć jasność komentarza tego wymaga.

— Przez Gustawa Doré illustrowana *Biblia*, pierwsze zajmuje miejsce pomiędzy ozdobnemi książkami noworocznemi. Text zajmuje pięćset stronic; stalorytów wedle rysunku Dorego, jest dwieście trzydzieści. Przepyszną tę edycyą wydał Mame.

— Ludwik Figuier wydał pierwszy tom „*Żywotów starożytnych i Nowożytnych uczonych*” z trzydziestu sześciu obrazkami. Jestto dzieło nader użyteczne dla młodzieży. W pierwszym tomie sami starożytni, w drugim będą nowożytni uczeni.

— Znany rozpowszechniacz nauki p. Mangin, wydał dwa nowe dzieła illustrowane na ten Nowy Rok: „*Savants illustres de la France*” i „*Le Désert et le Monde Sauvage*.”

Do ksiąg ozdobnych zaliczyć jeszcze należy „*Galerye Europejskie*” pana Armengaud, zawierające muzea i pomniki miast włoskich. Pierwszego tomu tej pięknej pu-

blikacyi rozprzedano piętnaście tysięcy egzemplarzy. Tam był sam *Rzym*; tu Genua i Florencyja, Wenecya i Medyolan.

— Curmer, edytor przepysznego wydania *Naśladowania, Ołtarzyka Anny Bretonki i Ewangelii*, przygotowuje chromolitograficzne odbicie książki nabożnej Skarbnika królów francuzkich Karola VII i Ludwika XII, malowanego przez Fouquet'a. Stary ten ołtarzyk zatytułowany „*Heures de Maître Estienne Chevalier*” wychodzi poszytami. Wyszło ich już szesnaście; za rok będzie całość: ujrzymy odbudowany wspaniale ten najstarszy pomnik sztuki francuzkiej, której Jehan Fouquet był zwiastunem.

